

TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO“ POŚWIĘCONY NAUCZE LITERATURZE I SZTUCE
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

JAN KASPROWICZ.

PIEŚŃ O BURMISTRZANCE,

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Poszli z siecią rybarczycy
Na wielkie jezioro,
Radują się, weselą się:
Będzie rybek sporo.

A trzcina szeleści...

Radują się, weselą się...
— Hej! nasz mocny Boże!
Ja-ć gromnicę na ołtarzu
Woskową położę.

Ja koronek zmówię cztery
I za mszę zapłacę,
Tylko dobry daj nam połów,
Wspieraj naszą pracę!

Poszli zbożni rybarczycy
O poranku, w lecie,
Zapuscili na głębiny
Białe, lniane siecie.

Idą na dno siecie lniane,
Trzcina w krąg szeleści —
O czem prawi chwiejna trzcina?
Jakież niecie wieści?

Czy o skarbach zatopionych?
Czy o rybce złotej,
Którą złowił rybak młody,
Ginący z tęsknoty?

Czy o siostrze trucicielce?
Czy o zradnej żonie,
Co zabiwszy swego męża,
Poszła spać na tonię?

Z żalu poszła i rozpaczy,
I śpi do wieczora,
A zaś nocą wstaje z głębin,
Siada u jeziora.

Widzieli ją starzy ludzie:
Wyżarte ma oczy,
Łono w szmaty poszarpane,
Reka we krwi broczy.

Starzy ludzie ją słyszeli —
Wola na wsze strony:

— Oczy wzrok mi twój wypalił,
O mężu zdradzony!..

Płyną zbożni rybarczycy,
Siecie idą na dno —
Dobry połów! ciągnij, bracie!
Wyciągnąć nie snadno!..

Widać, szczupak choć nał okieć,
Albo jesiotr duży —
Kto się umie wziąć do dzieła,
Temu szczęście służy.

A trzcina szeleści...

Hej! nie szczupak to, ni jesiotr —
W białe, lniane siecie
Ułowili rybarczycy
Niewiniątko-dziecię!..

Niewiniątko ułowili,
Niosą je do miasta:
Kaź-że w dzwony bić, burmistrz,
Gdzież ta zła niewiasta?!..

Gdzież ta matka? gdzież zbrodniarka?
Dziewczyna czy pani?
Wstydem serca napętniła,
Miecz katowski dla niej!

Miecz katowski albo topiel
Na wieczną pogardę —
Kaź-że w dzwony, bić burmistrz,
Sądy sprawuj twarde!..

Biją w dzwony, po ulicach
Głoszą głosiciele:
Hańba spadła na gród stary,
Wygnała wesele!

Na jeziorze, na głębokiem,
W białe, lniane siecie
Ułowili rybarczycy
Niewiniątko-dziecię!..

Burmistrz zasiadł na gorzkiego
Sądu sprawowanie:
Która w duszy ma niewinność,
Niech przed sądem stanie!

Biją w dzwony uroczyste
Na kościelnej wieży;
Do ratusza, przed burmistrza,
Orszak dziewic bieży.

Śpieszą tłumnie, w białych sukniach,
Z liliami w ręku —
Nie boją się głosiciele,
Ani dzwonów dźwięku.

Nie boją się błysku miecza,
Ni młyńskich kamieni:
Jeszcze nam się wian ruciany
Na skroniach zieleni!

Jeszcze-ć białe w naszych rękach
Nie zwiędły lilije!
Która winna, niech jej oczy
Mokra rosa pije!

Wszystkie zeszyły się dziewice
Z rucianymi wianki!..

Dzwony biją, a trzcina szeleści!..

Niema jednej między niemi
Panny burmistrzanki!..

A trzcina szeleści!..

*

Gdzież ma radość? gdzież me szczęście!
Koniec z tą nadzieją?!
Wstał pan burmistrz, okiem wodzi,
Nogi mu się chwieją.

Bijcie w dzwony! Niech głos plynie
Nad same niebiosy!
Zjaw się, córko! chroń od hańby
Moje siwe włosy!..

Biją w dzwony, ku jezioru
Straszne lecą wieści,
Nad jeziorem chwiejna trzcina
Szeleści... szeleści!..

O czem szeptę trzcina chwiejna?
Czy o rybce złotej,
Którą złowił rybak młody,
Ginący z tęsknoty?

Czy o siostrze-trucicielce?
Czy o zdradnej żonie,
Co zabiwszy swego męża,
Poszła spać na tonię?

Ni o siostrze, ni o jęku,
Idącym w wsze strony:
— Oczy wzrok mi twój wypalił,
Mężu mój zdradzony!

O rybakach trzcina szepce,
Którzy w lniane siecie
Ułowili, zamiast rybki,
Niewiniątko-dziecię.

O tej biednej burmistrzance,
Co na brzegu siadła
I żoruje i narzeka,
Nieszczęsna, pobladała.

U stóp wianek poszarpany,
Zmignęła lilja biała...
— Hej! niegodnam-ci ja życia,
Śmierć mi pozostała!

Szumiej, trzcino! niech twe szumy
Idą w świat daleki:
Na dnie moje dzieciąteczko
Śpi już, śpi na wieki!..

A dzwony dzwonią na wieży...

Nie będziesz mi w słońcu rość,
Jak ten kwiatek w polu,
Patrzeć w oczy mi nie będziesz,
Dusza kona z bólu!

Bijcie w dzwony! wstyd mój głoście,
Wstyd wypiję do dna,
Już mi tylko śmierć została,
Świata-m już niegodna!

Przyjdźcie po mnie, pacholankowie,
Zapłacę za winę:
Niech dziewice spojrzą na mnie,
Niech z tej hańby zginę!

Niech mi ojciec własną ręką
Wyrze serce z łona,
Niech się córki swej wyrzeczę
Matka ma rodzona!

Niech odepchnie mnie w żałosci
Ma jedyna siostra:
Gdzież jest kara na zbrodniarkę
Za gorzka, za ostra?

Śpieszcie, śpieszcie, pacholankowie —
Co prędzej! co prędzej!
Przed trybunał zaprowadźcie
Widmo mojej nędzy!..

Pośpieszyli pacholankowie,
Przed sądy ją wiodą,
Na topielną śmierć skazano
Burmistrzankę młodą.

Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: ojciec łzę ociera —
Mój Boże! mój Boże!

Żal jej życia się zrobiło —
Tak pięknie dokoła —
I na ojca rodzona
Żałośnie zawoła:

— Ratuj-że mnie, ojczy drogi!
Wyciągnij te dłonie,
Niechże córka twa rodzona
Tak marnie nie tonie!

— Toń-że do dna, córko moja,
Nieszczęsna, toń do dna,
Boś ty świata już bożego
Niegodna! niegodna!..

Biją w dzwony,
Głucho biją,
A trzcina szeleści.

Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,
Widzi: siostra łzę ociera —
Mój Boże! mój Boże!

Żal jej życia się zrobiło —
Tak pięknie dokoła —
I na siostrę swą rodzoną
Żałośnie zawoła:

— Ratuj-że mnie, siostrzo droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże siostra twa rodzona,
Tak marnie nie tonie..

— Toń-że do dna, siostrzo moja,
Nieszczęsna, toń do dna!
Boś ty świata już bożego
Niegodna! niegodna!

Biją w dzwony, głucho biją,
A trzcina szeleści...

Hej! tonęła burmistrzanka,
Na wielkim jeziorze,
Widzi: matka łzę ociera —
Mój Boże! mój Boże!..

Żal jej życia się zrobiło —
Tak pięknie dokoła —
I na matkę swą rodzoną
Żałośnie zawoła:

— Ratuj-że mnie, matko droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niech twa córka w tem jeziorze
Tak marnie nie tonie!

— Nie dam-ci ja, córko moja,
Tak marnie iść do dna,
Choć sędziowie obwieścili,
Żeś świata niegodna!

Sprawiedliwe-ć trybunały —
Sam ojciec rodzony
Z łzami w oku kazał bić ci
W te pogrzebne dzwony.

Ale-ć serce twojej matki
Wyroku nie powie —
Ratujcie mi córkę drogą,
Niezłomni sędziowie!

Ratujcie mi córkę drogą,
Ratujcie jej wiosnę,
Albo niech i dla mnie dzwonią
Te dzwony żałosne!..

Zmilkły dzwony na dzwonnicy,
Uciekło powietrze..

A tylko trzcina szeleści...

Powracają w dom sędziowie,
A lica ich bledsze.

Powracają w dom, za nimi
Orszak dziewięcioro:
Lilje w rękę, a na skroni
Mają wianek świeży.

Zmilkły dzwony, tylko trzcina
Nad wodą szeleści...
O czemże to, szumna trzcino,
Przynosisz nam wieści?

— Ani o tej rybce złotej,
Ni o zdradnej żonie,
Ni o siostrze-trucicielce
Ślę ten szum na tonie.

Ani o tych rybarczykach,
Którzy w lniane siecie
Ułowili nie jesiotra,
Lecz niewinne dziecię.

Ani o tej burmistrzance,
Co nad brzegiem siada,
Z podeptaną u stóp rutą
Żorująca, blada...

Szumie sobie, hej! o matce,
Która poszła do dna
Za tą córką, choć ta córka
Świata już niegodna...

I szumi tak na wieki.

BRONISŁAWA OSTROWSKA.

BRAT JAN.

NOWELETA.

Wczesnie wyszedł dziś do sadu z celi
 Brat Jan.
 W sianem przez liście zórz zielonem świetle
 Stał sad klasztorny, w bieli
 Porannych ros.
 W okieci mgieł przyciemnych puszyły się mietle
 I budził się pstrych ziółek wonny łąn.
 Brat Jan miał ciszę w sercu i modlił się w głos:

„Oto Cię, Panie, sławi wszechstworzenia chór:
 Ptak każdy pieśnią, każdy kwiat w rozkwicie
 Modli się Tobie wonią,
 I żywie każdy stwór
 Pod Twoją dłońią.
 Ja myśli Twej, o Panie, święcę całe życie
 I mądrość Twoją wielbię i Twą moc,
 O Panie.

Oto pierzcha z Twej woli krótka letnia noc
 I słońce wstanie.
 Czekają Twego słońca bujne kiście ziół,
 Czekają Twego słońca rozśpiewane ptaki,
 I złote roje
 Pszczół,
 Ażebym zbierać z kwiatów miód na Twoją chwałę
 I wosk na świece Twoje,
 I wielbi dobroć Twoją twór wszelaki...
 Ja myśli Twej, o Panie, święcę życie całe.
 I dzięki składam Tobie, żeś mi pojąć dał
 Dzieła Twego skończenie ogromne i czyste,
 Żeś mi dał precz odegnać zgubny świata szal,
 Dzięki ci składam, Chryste.“

Z klasztoru dobiegł czysty sygnaturki dźwięk
 I niósł się w sadu ciszy:
 Brat Jan ze śnieżnej grzędy zerwał lilji pęk
 I szedł na ranne pacierze.
 Po drodze długi szereg mniszy
 Pozdrowiał go imieniem Chrysta,
 Za progiem
 Z ołtarza Maryi twarz patrzyła nań przeoczysta,
 Ciemna, jak świeżo zaorany łąn.
 Brat Jan
 Na ołtarzu postawił lilije,
 A duszę mu jasnością zalało przymierze
 Z braćmi i z Bogiem.

Z ogrodu płynie woń akacyi
 I rośnych ziół,
 Chór stary drzy od suplikaacyi,
 Z starych organów rozjęk bije,
 Smugami płynie dym kadzielnny,
 Otęczą barwnych mgieł się wije
 W krąg świętych ozół...
 Z ogrodu płynie woń akacyi,
 Chór stary drzy od suplikaacyi:
 O Święty! Mocny! Nieśmiertelny!

Po modlitwach brat Jan w złote rauro
 Do swoich biednych szedł z świętej klasztoru ciszy
 W wielkiego miasta gwar.
 Pod ścianą

Stała dziewczka w rudych włosów warkoczach
 Wabny dokoła ciskająca czar
 Z gwiazdami w oczach.
 Rybaczka żąd: sny ludzkie w sieć warkoczy łowi.
 Z litością patrzył brat Jan na zbląkaną:
 Azali
 Do nóg mu nie upadnie, jak niegdyś Mistrzowi
 Jawnogrzesznica?
 Zali z jej ust nagłego szlochu nie posłyszysz?
 Zali jej srom rumieńcem nie splómieni lica?
 Czekał...

↓ dziewczka iskrami złotemi
 W jednym wejrzeniu sypnęła nań z oczu
 I uśmiechnęła się...

Brat Jan poszedł dalej. —
 Gdy wrócił do klasztoru było już południe skwarne
 Pełne w sobie żywota spiekoty, drzeń,
 Miłością kwiatów wonne, pszczół rojeniem gwarne;
 W żarach opylem sypał zielny łąn,
 Godzina złotych szalów i upojen ziemii
 Biła w przezroczu.

Dłużej, niżli zazwyczaj, modlił się brat Jan
 W on letni dzień...

TAU-GAMA.

Z literatury bułgarskiej ostatniej doby.

(I.) O życiu, stosunkach i obyczajach Bułgarii, a zwłaszcza o jej ruchu umysłowym i literaturze wie się u nas dzisiaj tak mało, jak o żadnym z wszystkich narodów słowiańskich. I nie jest to tylko u nas, Polaków, którzyśmy zawsze w sprawach słowiańskich pozostawali w tyle, ale wszędzie u wszystkich innych narodów bardziej od Bułgarii oddalonych, chociaż nie w tej mierze, co u nas. Stale i wszędzie pomijano ją lub pozostawiano na sam koniec, a powodem tego przedewszystkiem było to, że w pochodzie naprzód Słowian oni sami zawsze byli ostatni, zbyt długo zasklepiali się w ciasnym kole swych przestarzałych, „nieeuropejskich“ — że się tak wyrażę — pojęć i stosunków, że zbyt długo gnuśnieli w beczynności, apatyi, ciemnocie i lenistwie, zarażeni od swych panów i sąsiadów — Turków. Dopiero chwila oprzytomnienia, przetarcia oczu po zabójczym a tak długim letargu, ten moment, kiedy z przerażeniem popatrzyli poza siebie, a z trwożą i niepewnością spoglądnęli w przyszłość, kiedy zerwali się z upadku, chwycili za broń i z okrzykiem: „Napred ti Bułgarino!“ rzucili się na rozpanoszonych wrogów — ta chwila dopiero zwróciła wszystkich oczy ku Bułgarii, oczy nie tylko Słowian wszystkich, w których sereach znacznej części te same kipiły porywy, ale i innych, dalszych narodów niesłowiańskich i całej Europy.

Ta chwila, tak ważna w życiu Bułgarii wzbudziła gorące od razu wyrazy sympatyj, nadała nowy kierunek dotychczasowemu stosunkowi jej do świata słowiańskiego i przekonała, że ten naród, tak ciemny, niski i słaby, tak niedbały dotychczas o siebie i przyszłość swą, przecież umie czuć, myśleć a nawet walczyć i poświęcać się. Odtąd datuje się żywe zajęcie się Bułgarią wszędzie wśród Słowian (i nawet u nas, dość wspomnieć Czajkowskiego i cały szereg jego

zwolenników i naśladowców), które od czasu uregulowania się stosunków w Bułgarii i uwolnienia się choć w części od jarzma tureckiego — traci dużo na gorącości, ale coraz bardziej się ustala i wzmacnia. U nas to zajęcie się Bułgarią i sympatyje dla niej po kilku gorących okrzykach i namiętnych wybuchach słomianego zapachu znikło całkiem i dziś znowu o Bułgarii tyle wiemy, co przedtem, czyli mówiąc po prostu nie wiemy. Obchodzą nas mało, jak w ogóle mało obchodzą nas wszystkie narody słowiańskie, obchodzą oni szczególnie tem mniej, że nie wchodzą w skład Austrii, nie stykamy się z nimi i nie kłócimy.

Czas to niedawne, bo z drugiej połowy ubiegłego wieku (1870—80), kiedy Bułgaria wszczęła rozpaczliwą walkę z Turcją, zadziwiła całą Europę, poruszyła wszystkich Słowian, zwłaszcza południowych, wywołała całe szeregi debat i konferencji gwiazd kultury, jak Prusy i inne, na temat wolności ludów, obrony cywilizacji i chrześcijaństwa przed zalewem barbarzyńców etc.

Powszechnie spodziewano się wielkiej zmiany w dotychczasowych stosunkach we wschodniej Europie, czyniono najrozmaitsze kombinacje. Rosy pozwoliło powstanie i dało sposobność wnieść się w zatargi bułgarsko-tureckie, roztoczyć opiekunę dłoń nad pobratymczym narodem. Nowe zaburzenia wśród sąsiadów połaskotały ambicję i wiarę w boskie powołanie wszechmocnego caratu, polechtały nienasyconą jego gardziel, wywołując słinkę na język wobec uśmiechającego się smacznego kaska, a — kto wie, czy i na biednej Austrii połatanem ciele nie wywołały gęsiej skórki, nie ugięły strachem zdjętych, jej boskich kolan!

Dla Bułgarii rozpoczęła się nowa epoka powszechnego przebudzenia się narodu. Jest to najciekawszy okres może w dziejach i literaturze bułgarskiej, nad którym specjalnie zastanowić się warto.

Do dziś dnia śpiewamy wiele pieśni powstańców z owych właśnie czasów. „Na pred ti Bułgarino“..., „Na prej zastavu Slave“!... „Sumi Marica“... i cały szereg innych śpiewa się dzisiaj powszechnie wśród Słowian, a nawet i u nas. Wszystkie są wyrazem tych uczuć rewolucyjnych i wolnościowych aspiracji, jakie porywały podówczas Bułgarów.

Pytanie, kto był głównym głosi-cielem tych idei? Odpowiedź na to krótka, a bardzo pocieszająca! — wszyscy poniekąd wykształceni Bułgarzy tej epoki: nauczyciele, księża, mnisi, bogaci carogradzianie, bukaresztyjsey kupcy, a przedewszystkiem redaktorzy czasopism. Wszystkich łączyła nadzieja na lepsze czasy; rozmaitość kierunków wśród nich jeszcze nie egzystowała. Dziennikarstwo było poważne, o uczciwych zasadach, nie gonące za popularnością, nie pływające na falach błagi i przesadnych, czechych frazesów. Słabą stroną dziennikarstwa była strona finansowa, która skróciła przedwcześnie żywot licznych pism. Główną treść pism bułgarskich tworzyła „polityka zewnętrzna“ i dział naukowo-literacki.

Aż dotąd była prowadzona walka drogą legalną; teraz głoszone idee w sposób rewolucyjny. Było widoczne, że przygotowuje się burza. Dziennikarstwo emigracyjne przybiera charakter czysto polityczny. W centrach bułgarskiej emigracji wychodzą broszury i pamflety polityczne, a odzywa się w nich główna struna rewolucyjnej. Największą popularność i największe i powszechne uznanie zyskują dzienniki rewolucyjne, usuwające wszystkie inne. W liczbie tych pism była

„Svoboda“ (później „Nezavisimost“), tygodnik wychodzący w Bukareszcie pod redakcją Ljubena Karavelova, dzielnego poety, belletrysty, późniejszego polityka (1863—73).

Działalność swą „Svoboda“ temi rozpoczyna słowy, zamieszczonemi w programie pisma:

„My rumuńscy Bułgarzy żyjemy w swobodnej ziemi, w której każdy ma prawo na głos wyjawiać swe myśli i żądania i dlatego nazwaliśmy nasz dziennik „Svobodą“. — Naszym celem jest: bronić bułgarskich interesów, ukazywać bułgarskiemu narodowi drogę, po której pójść musi, aby szybko i trwale osiągnął polityczną niezawisłość i moralną wielkość.“

Dzielnym towarzyszem Karavelova był jeden z najznakomitszych poetów bułgarskich Christo Botev, który zginął w powstaniu w starciu z Turkami. Christo Botev jest dotąd ideałem bułgarskiej młodzieży. Poezye jego były, jakby pożarem na stepie, a opiewały bohatera Karadża, który poległ w powstaniu, jak pieśń jednak śpiewa, nie poległ, ale „żyje on, żyje — tam na Bałkanie!“ —

„Тозъ¹⁾, kojto padne въ бой за svoboda,
Тoj не umira: nego žalējътъ
Zemja i nebo, zvěтъ i priroda
I pѣvi pѣśni за nego pѣјътъ“.

Gdzieindziej opiewa innych patriotów, a w pieśni „Vъ mechanata“ (tj. „W gospodzie“) woła już: „Hejże! na Bałkan!“

„Pijemъ, pѣјemъ bujni pѣśni
I zăbimъ se²⁾ na tirana;
Mechanitѣ są namъ tѣsni³⁾ —
Krѣstimъ⁴⁾: „chajde na Balkana!“

Każda nowa ofiara, która padła, dolewała oliwy do wzrastającego ognia.

A gdy tragicznie zginął powszechnie znany i kochany powstaniec Levski, kiedy został powieszony, rozjęczała się muza Boteva w bolesnym okrzyku:

„O Majko moja, rodzina mila
Zašto tѣј žalno, tѣј milno plačešъ?
Gavrane i ti ptico prokleta,
Na ѓj grobъ tamъ tѣј grozno gračešъ?“

„Ach! znają, znają ti plačešъ majko
Za tuj, ѓe ti si ѓerna robinja⁵⁾
Za tuj, ѓe tvoja sveštenъ⁶⁾ glasъ, majko
Je glasъ bezъ pomoštъ⁷⁾, glasъ въ pustinja.“

„Plače tamъ blizo kraj gradъ Sofija
Štrѓci, azъ⁸⁾ vidѓchъ⁹⁾, ѓerno bѣsilo¹⁰⁾,
I tvoј jedinъ sinъ Bѣlgaria
Visi na nego sѣ strasno silo.“

1) Tych parę zresztą zrozumiałych wierszy przytoczam, dla poznania języka. W transkrypcji z cyrylicy zachowuję znak ѣ, który nie zawsze się wymawia, lub też wymawia się niewyraźnie (dźwięk pośredni między e a y, albo jak krótkie, tylnojęzykowe o) dokładnie się nieodr wyrazić łacińskim znakiem. — Ž i š wymawia się jak ž, sz; ѓ, jak ie (je); 2) zăbimъ se = dosł. zębimy się, zbroimy się; 3) ciasne; 4) krzyczymy; 5) niewolnica; 6) święty; 7) pomoc (znak ѣ oznacza zmiękczenie t = t'); 8) ja; 9) widziałem; 10) szubienica.

„Gavrana grači grozno, zlovešto,
Pseta¹⁾ i vŕlei²⁾ vij³⁾ tŕ v' polata,
Starci se moljâtŕ Bogu gorêšto⁴⁾
Ženi-tê⁵⁾ plačâtŕ, pištj⁶⁾ tŕ dëca-ta⁷⁾“

„Zima-ta pëje svoj-ta zla pesenŕ
Vichrove gonjâtŕ tŕrne v' pole-to,
I studŕ⁸⁾, mrazŕ i plačŕ bezŕ nadêžda⁹⁾
Navëvatŕ na tebŕ skŕrbŕ¹⁰⁾ na sŕrdcë-to...“

Płomienne, natehnione słowa Boteva musiały znaleźć odgłos w sercu każdego Bułgara. Kochający ojczyznę i naród, jak Karavelov, bardziej od niego namiętny i gorący, umiał działać na masy i porywać je; — on grzmiał, jak piorun, na niebie bułgarskiej emigracji przeciw tureckim tyranom.

Radykalizm bułgarskich emigrantów posunął się dalej i wypowiada wojnę nie tylko Turkom, ale i wszystkim, zresztą nielicznym, ale potężnym lub wprost przeciwnym i niebezpiecznym dla sprawy narodowej, którzy już to zaprzędawali się Turkom, już to dzięki ogromnym majątkom i sile sami byli tyranami, dzierżąc klucze od okowów ludu. — I przeciw tym wystąpiono, nie chcąc zamieniać jednej niewoli na drugą.

Rozwodzę się nad tem dlatego tyle, że jest bądź co bądź chwila najciekawsza w ostatniej epoce życia Bułgarów, a także i chwila najważniejsza zarówno pod względem historyczno-politycznym, jak i literackim.

Działalność i znaczenie emigracji bułgarskiej, zupełnie słusznie da się porównać z naszą emigracją we Francyi i Paryżu, a jakie dla nas ma znaczenie dziejowe i literackie, tego dowodzić nie trzeba. — Nie mieli oni wprawdzie takiego przewodnika duchowego i wieszca, jakiegoś tu znaleźli w Mickiewiczu, ale mieli za to to, czego nasza emigracja nie miała, co niestety największym jej było brakiem, a tem samym i wadą tj. zgodę i jedność. — U nas były jednostki wielkie, potężne i szlachetne, wiedzące dobrze, czego trzeba było naszemu społeczeństwu, ale działania ich i najlepsze chęci niszczone, były głupotą, złością, nierozsądnym brakiem zgody, lub wreszcie szaleem rozpacz i chorobliwymi wybrykami ogółu; tam emigracja nie wydała jakichś wybitnych i niezwykłych jednostek, za to jednak ogół umiał lepiej, trzeźwiej i jaśniej zrozumieć sytuację, jej wymogi i cele, umiał równiej i jednoliciej działać, zgnieść wśród samego narodu żyjące jeszcze jakieś złe żywioły, a solidarnie, zgodnie, a tem samym i silnie działać przeciw wrogowi ojczyzny, — chociaż stosunkowo większe wśród niej było rozbieżności lokalne, bo aż na trzy niejako emigracje: austriacką, rosyjską i rumuńską, z tych ostatnia była najczynniejszą i najrozleglejszą, chociaż i inne nie pozostawały w tyle.

Najlepszym dowodem tej zgody, jedności w działaniu jest prawie równoczesny upadek wszystkich prawie pism rządowych, przekupnych lub tylko umiarkowanych, świadczy wycofanie się bardzo szybkie wszystkich ludzi podejrzanych lub zbyt lojalnych wobec Turków, a wystąpienie odrazu w wielu miejscach pism i ludzi z ideą rewolucyjną. „Duma“,

„Budilnik“, „Znamja“, „Svoboda“, „Dunajska Zora“, „Narodnost“, „Makedonja“, „Nezavisimost“ — oto szereg pism mniej więcej identycznych co do poglądów, dróg i środków w walce z Turcyą, a zupełnie zgodnych co do idei i dążeń.

Płomione przez rządy i władze jedne za drugimi powstawały, jak jaka faktyczna hydra wielogłowa, nie dając się zniszczyć i po usunięciu jednej głowy podnosząc dziesięć innych.

Wśród takiej akcyi Bułgarów na emigracyi, wybuchło powstanie w Bośni i Hercegowinie, a stąd walka szczyła się po całym Bałkanie...

Szlachetny car oswoobodzieciel przychodzi z pomocą!..

A co przyniosła ta szlachetna, a przez wielu upragniona pomoc — zbyt dobrze wiadomo..

To wszystko, wszystkie walki i boje znalazły naturalnie odgłos w poezyi i wogóle w literaturze. Zajmują wszystkie umysły, dodają natchnienia poetom starym, budzą nowych, tworzą całą epokę literatury powstańczej.

Przedewszystkiem powstają pieśni okolicznościowe, przeważnie patryotyczne, pełne ognistego zapалу, głębokiego przeświadczenia w świętość sprawy ojczystej i poświęcenia się dla niej na życie i śmierć. Mało która literatura europejska — z wyjątkiem włoskiej i polskiej — potrafi się wykazać takim świętem natchnieniem porwanemi i krwią pisanemi pieśniami patryotycznymi, jak bułgarska. Ostrze ich wymierzone przeciw tureckiemu absolutyzmowi, przy czem wystawiają bohaterskie czyny bułgarskich bojowników wolności. Sułtanowi wtedy nadały one szkodzący przydomek „debela-ta sjanka“ — t. zn. „tłusty cień“.

„Šumi Marica“ stała się ulubioną pieśnią i innych Słowian.

„Šumi Marica
okŕrvavena,
plačŕ vdovica
ljuto¹⁾ ranena.
Marš, marš, generale marš!
raz, dva, tŕi, marš vojnici!“

Był to marsz powstańców-ochotników.

A kiedy się Botev na „Radeekim“⁽²⁾ przeprowadził do Bułgarii, zaśpiewał młody, a dziś największy poeta bułgarski Ivan Vazov, który wówczas był członkiem rewolucyjnego komitetu:

„Tieh, bêl Dunov se vŕlnuva,³⁾
veselo šumi
i „Radeeki“ gordo⁴⁾ pluva
po zlatni vŕlui⁵⁾“

Naczelnik powstańców, Botev, mówi do kapitana okrętu, Niemca:

„Azŕ sŕm⁶⁾ bŕlgarski vojvoda
momci⁷⁾ mi sŕ tëz,
mi letime za svoboda,
kŕv da lëjenŕ dnes.⁸⁾
Mi letim v Bŕgarija
pomoštŕ da dadem
i ot (Turkov) tiranija
do ja otŕvem.“⁹⁾

1) psy; 2) wilki; 3) wyją; 4) gorąco; 5) kobiety; (-te, -ta, -to po wyrazach oznacza rodzajnik); 6) piszcza, jęcza; 7) dzieci; 8) chłód, zimno; 9) nadzieja; 10) ból, troska.

1) mocno, ostro; 2) nazwa okrętu; 3) fakuje; 4) hardo, dumnie; 5) fali; 6) jestem; 7) chłopcy, wojacy; 8) dziś; 9) uwolnili się, pozbyli się.

Tak powstało kilka „pożegnalnych“ pieśni np.: „Ochotnik i matka“, „Pożegnanie“, „Pieśń panadżurskich powstańców“ (1875 r.), a zwłaszcza znowu kilka wojennych pieśni, — pieśni, jak „Marsz“:

„Směj se za nas gord Balkan,
Zelenej se suma,
Bǔlgarina kat zaklanъ¹⁾
ne produma duma...“

Albo pieśń ułożona na wzór „Naprej zastava Slavo!“:

„Napred, ti Bǔlgarino
na boj se zalovi²⁾
za slavno-to si ime
s puška³⁾ hajdъ vъrvi.⁴⁾
S’ orużije v desnica⁵⁾
da gonim naš duşman⁶⁾
ot naša dobra zemja,
da bęga musulman.
Stara-ta mi mila majka
neuteşno⁷⁾ mnogo plaka
a mi duma: „O sine moj
ne dęj chodi, tuk⁸⁾ stoj!“
„S’ bogomъ mamо i ljubezna!⁹⁾
majka mi je otečestvo,¹⁰⁾
a ljubezna čest i slava,
za teb chodi nij v’ boji!“

(Dok. nast.)

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

MUNKEN WENDT.

NAJNOWSZY UTWÓR HAMSUNA.

O żadnym z współczesnych pisarzy skandynawskich nie krążą tak sprzeczne sądy, jak o Knucie Hamsunie. Ceniony za granicą, w ojczyźnie swojej, Norwegii, traktowany jest z pewnym niedowierzaniem. Ogół czytający lubi wiedzieć naprzód, czego się może spodziewać po utworze, który bierze w rękę. U Hamsuna zaś nigdy nie można przewidzieć, co się znajdzie w jego dziele, stąd pewnego rodzaju uczucie obrazy, jak kiedy kogoś wywiodą w pole. Każda nowa praca tego autora jest zgola różną od poprzednich. Ogół czytający lubi wiedzieć naprzód, czego się może spodziewać po utworze, który bierze w rękę. U Hamsuna zaś nigdy nie można przewidzieć, co się znajdzie w jego dziele, stąd pewnego rodzaju uczucie obrazy, jak kiedy kogoś wywiodą w pole. Każda nowa praca tego autora jest zgola różną od poprzednich. Powieści z życia realnego, a mianowicie ze świata dziennikarskiego („Redaktor Lyngę“) i literackiego (Nowizna) rozgoryczyły przeciw niemu dziennikarzy i kolegów po piórze, wytworily płomiennej wyobraźni, jak: „Sult“ („Głód“), „Mysterier“ („Mysterye“), „Pan“ niezupełnie są dla ogółu jasne a niestety i krytyka nie może mu w tym wypadku przyjść z pomocą bez przyczynienia się samego autora, który z zasady nie mówi nigdy o swoich pracach, czyto wydanych już, czy dopiero planowanych. Przytem ostatnie ze wzmiankowanych utworów zdają się być pisane pod bezpośrednim wpływem natchnienia, wątpić też należy, czy na zimno autor byłby w stanie dokładnie zdać sprawę z każdego obrazu, z każdej myśli, którą mu nasunęła wyobraźnia. Jeżeli krytyka

1) kat bułgarski zabity nie przemówi słowa; 2) gotuj się; 3) z strzelbą; 4) naprzód krocz; 5) z orężem w prawicy; 6) nieprzyjacieli; 7) bez pocieszenia; 8) tu; 9) kochanko; 10) ojczyzna.

nie może się dotąd zorientować w twórczości Hamsuna, oż mówić o czytającym ogóle?

Kiedy w r. 1898 wychodził „Głód“ urywkami w fejtynie pisma „Ny-Jord“ bez podpisu, zwrócił na siebie powszechną uwagę, jako zapowiedź niepospolitego talentu; niektórzy przypisywali autorstwo Garborgowi, jak wspomina krytyk norweżki Hjalmar Christiansen. W tym samym roku wyszła książka Hamsuna p. t. „Fra Amerikas Aandsliv“ („Z życia umysłowego Ameryki“), która wykazała pióro zupełnie inne, pełne dowcipu, lekkie, ślizgające się po powierzchni przedmiotu. W rok potem ukazał się „Głód“ w całości a po nim „Mysterye“, po których nastąpił „Redaktor Lyngę“, zjadliwa satyra na świat dziennikarski, w sposobie opracowania nie wykazująca najmniejszej wspólności z dotychczasowymi pracami tego autora. Okrzyczano go szarlatanem, a w najlepszym razie naśladowcą, co nie przeszkadzało jednak zarówno krytyce jak publiczności rzucać się na każdy jego nowy utwór, ponieważ zajmującym niezmiernie uznano go jednogłośnie.

Na przygotowaną już do niespodzianek ze strony Hamsuna publiczność, spadł po trzech latach milczenia, jak oslepiająca błyskawica, najnowszy poemat dramatyczny w 8 częściach czyli aktach, podzielonych na sceny niejako. Poemat ten pisany jest wierszem rymowanym a tytuł jego dziwacznie brzmiący „Munken Vendt“.)

Ze umysł ludzki jest przecież tylko mechanizmem, że dane wrażenie wywołuje zazwyczaj odpowiednie skojarzenie myślowe, najlepszy przykład mamy na dziełach Hamsuna. Mimo zasady autora niepowtarzania się, która powoduje rozdrażnienie zoilów, uważny czytelnik w utworach jego odnajdzie motywy wspólne. Przewijająca się luźnie w „Mysteryach“, „Panie“ i „Wiktorii“ fantazyja autora na temat starożytności ludowego o dzielnej Izelinie, która, będąc piękną i bogatą miała załotników moc, lecz nad możnych wasalów przeniosła ubogiego księdza, któremu oddała swoje serce, w najświeższym utworze staje się głównym motywem. W „Wiktorii“, tj. ostatniej powieści Hamsuna, bohater jej jest poeta i w jednym ze swoich dzieł wprowadza postać (Munka Vendta), w której usta wkłada swoje sny o miłości. Daje więc: obraz przywiązania macierzyńskiego, opis występnej namiętności, prowadzącej do zdrady małżeńskiej; ogień trawiący, zabijający wszelkie inne uczucia, przeciwstawia nieskalanej, pełnej poświęcenia, wiernej i niezmiennej aż do grobu miłości prawych małżonków.

Ostatni poemat, noszący nazwę owej fantastycznej postaci, jest też przedewszystkiem poematem o miłości wielkiej, przechowywanej w sercu niezmiennie, mimo upływu lat i burz życia. Munk Vendt przypomina nieco bohaterów z „Mysteryi“ i „Pana“. Za mało powiedzieć, że niczem dla niego są konwencje światowe, on nie zna i nie uznaje nad sobą żadnych praw, żadnych obowiązków. Prawdopodobieństwa przyczynił mu poeta, przenosząc go w odległe wieki i w stosunki bliżej nieokreślone.

Żyły z przyrodą, zna on wszystkie jej tajniki, rozumie głos wszystkich stworzeń, żyjących w lasach, po polach, w powietrzu i w wodzie; umie czytać znaki, które na niebie kreśli słońce, księżyc lub

1) Munk (eu — to rodzajnik) znaczy mnich, tu jest imieniem własnem.

gwiazdy; słyszy, co szepce mu wiatr, szmerzący cicho po łakach lub wyjący po rozłogach, huczący po borach; rozpoznaje z dala, co mu niesie odgłos fal, gdy powoli suną lub chyżo biegną, aby rozbić się o skaliste prostopadłe brzegi.

Przypadek zawiódł Munka Vendta na zamek pięknej Izeliny, a można ta pani zapłonęła do niego miłością. On jednak serce swoje już oddał dziewezy-nie, której na imię Blis, a która jest służebną jed-nego z licznych zalotników Izeliny. Blis jednak nie odpłaca bohaterowi wzajemnością.

Spragniony tkliwego serca, znajduje je Mund Vendt u biednej Laponki. Ta, wywdzięczając się za odrobinę przywiązania, jakim darzy ją bohater, tęskniący w jej objęciu do uścisku innej kobiety, daje mu skarb, zakopany od wieków w tajemnym ukryciu. On skarb ów składa u nóg Blis, ale nawet ten hojny dar nie zjednywa mu jej serca, przeciwnie, gdy nadarza się sposobność, uwalnia się od natręta przez złożenie fałszywego zeznania, na mocy którego niewinnego bohatera wtrącają do więzienia. Ocala go Izelina; Munk Vendt, odzyskawszy wolność, porzuca rodzinne strony.

Po latach wraca i zastaje zarówno Blis jak Ize-linę przy życiu. Mimo tylu upłynionych lat pozostał przedmiotem namiętnej miłości bogatej władczyni, sam zaś płonie niewygasłym uczuciem do Blis. Wre-szcie dumna pani, szalejąc z bólu, że ukochany na jej namiętne uczucie odpowiada chłodem, rozkazuje przywiązać go do drzewa, zaklinając się, że póty go tak trzymać będzie, póki z ziemi, którą mu wetknęła w dłoń, nie wyrosnie trawa.

Uwolniony nakoniec, znużony walką i życiem pada martwy na gościńcu, którym się puszczał znowu na tułaczą wędrowkę. Na wieść o jego zgonie rzuca się Izelina z okien swojej komnaty w morze. Nawet w krainę śmierci towarzyszy mu nie ta, którą uko-chał tkliwym swem, wiernem sercem.

Taką jest osnowa dramatu. Jeżeli w ogóle wąż tek powieściowy jest w utworach literackich pod-rzędnej wagi, Hamsuna zajmuje on mniej niż innych pisarzy, a już zgoła małego znaczenia jest w jego ostatnim poemacie.

O ile w utworach prozaicznych, zwłaszcza w „Głodzie“ i „Mysteryach“ unosi tego syna Nord-landu, krainy znanej z bogatej w kontrasty przyrody, zbyt wybujała fantazyja, niekiedy ze szkodą dla bu-dowy powieściowej, o tyle w najświeższym utworze działa owa ruchliwość fantazyji podniecająco, dając poecie sposobność do roztoczenia całej swojej boga-tej, tęczącej wyobraźni, snującej coraz to inne a coraz piękniejsze, o żywszej barwie obrazy, w czym zbliża się do naszego Słowackiego.

Nieprzychylna krytyka nie omieszka zapewne odmówić Hamsunowi oryginalności pomysłu. Możli-wem jest, że przykład Garbora podziałał na niego zachęcająco i podsunął mu myśl użycia wiersza, któ-rego dotąd nigdy nie próbował, ale w niezem to nie uwłacza poecie. Formą raczej przypomina Munka i Peer-Gynta, a i podkładem społeczno-etycznym różni się zasadniczo od poematu Garbora „I Hel-heim“, z którym jedynie możnaby go zestawiać.

Garborg z doświadczenia życiowego wyniósł przekonanie o wielkich grzechach ludzkości, które zmyć może tylko kajanie się, skrucha serdeczna, żarliwe modły i długa, ciężka pokuta. Hamsun, niby

Prometeusz drugi staje po stronie biednej, cierpiącej ludzkości. Żądać kaze, nie jęczeć i prosić.

Żądajcie, by wiódł nas ku dobru
A nie pozwolił źle czynić.

Bohater jego marzy o daniu owym radosuym, gdy z dołu, z pośród wrzawy zmaconych głosów wznosić się będą w górę, ku niebu słowa tych, którzy cierpią, a łowić je będzie ucho dobrotliwie nachylone.
Na pytanie:

A jeśli się gniewem uniesie.
On. Który gniewać się umie?

odpowiada Munk Vendt:

Więc niech nas znowu zaleje potopem
Ku czyjej uciesze, sam niechaj osądzi!

Nie wątek dramatyczny stanowi wysoka wartość ostatniego utworu, lecz głęboka treść ideowa i bo-gactwo obrazów, a charakterystyczny, barwny język Hamsuna może nigdzie dotąd nie wystąpił w takiej pełni.

Kultura babilońska i stary testament.

Towarzystwo filologiczne odbyło dnia 3. stycznia 1903 r. miesięczne posiedzenie, na którym prof. Stan. Schneider wygłosił odczyt p. t. „Kultura babilońska a Stary Testament“. Prelegent zwrócił na-samprzód uwagę na wielki ruch umysłowy, jaki pa-nuje w Niemczech na polu badań, dotyczących się sta-rożytnego Babilonu. W r. 1899. zawiązało się w Ber-linie pod protektoratem cesarza niemieckiego „Deut-sche Orient-Gesellschaft“, które podjęło wykopaliska w Babilonie. Przedtem jeszcze, bo w r. 1896, po-wstało w Berlinie stowarzyszenie, t. zw. „Vorderasia-sithe Gesellschaft“, które wydaje od r. 1900 już czwarty tom rozpraw pod wspólną nazwą „Der alte Orient“. Następnie zdaje prelegent sprawę z szeregu broszur, jakie się pojawiły w ubiegłym roku w kwe-styi babilońskiej. Nasza obecna znajomość dziejów oparta na piśmienniczych źródłach, zaczyna się na mniej więcej 3000 lat przed Chr. Spotykamy się zał u wstępu nie z pierwowcami kultury, lecz z jej wy-ższą i wielkiem wykończeniem, chyłacem się raczej już pod niejednym względem ku upadkowi. Zwarty i jednolity pogląd na świat w nauce starożytnego Wschodu polegał nie na ludzkim badaniu i docie-kanui, lecz w boskiem objawieniu znajdował źródło swej wiedzy. To też nauka o Bogu i jego dziełach, religia, staje się umiejętnością *κατ' ἐξοχήν*, która w so-bie wszystko zawiera. Nauką nauk dla Babilończyka jest astronomia, prawiąca mu wciąż o objawianiu się bożej woli w przyrodzie. Oprócz naszego decymentalnego systemu znany był Babilończykom t. zw. sexagezy-malny, biorący za podstawę nie liczby pomnożone przez 10, lecz przez 60. Dwie zasadnicze liczby od 60 są 5 i 12. Wyższą jednością jest 360, którego 60 jest szóstą częścią. Stąd podział koła na 360 stopni i roku na tyleż dni. Miesiąc liczony na dni 30, składa się na 12 obiegów księżyca w roku. Tenże sam podział, przeniesiony do dnia, wykazuje 24 godzin, czyli 12 godzin podwójnych. Droga gwiazdna na niebie, zwie-rzyniec, liczy 12 znaków (5 + 7, nie 6 + 6). Plejady,

jako grupa złożona z 7 gwiazd, są oznaką zimy, podziemia, śmierci. Stąd zła siódemka.

Próbowano wykazać wpływ astronomii babilońskiej na mitologię i pogląd na świat w ogóle wszystkich ludów, a w szczególności na rozwój cywilizacji izraelskiej. Grzeszny upadek pierwszych rodziców, potop biblijny, wyobrażenie o aniołach, o cherubinach i serafinach, izraelskie ofiary, kapłaństwo, zaprowadzenie sabbatu, jako dnia wypoczynku, miałyby świadczyć o babilońskim oddziaływaniu. Nawet izraelski Jahwe w akcie stworzenia świata miałby być powtórzeniem babilońskiego boga Marduka. Przeciwnie tak przemożnemu jednak wpływowi Wschodu na Zachód podniesiono najsłuszniej, że nowe odkrycia, poczynione w ostatnich czasach na wyspach egejskich, tudzież na Krecie, Cyprze, w Egipcie i Fenycyi, stwierdziły, że t. zw. sztuka myceńska dotąd nie da się wywieść z żadnego wschodniego źródła. Co się zaś tyczy izraelskiej kultury, to mimo niezawodnych podobieństw między nią, a kulturą babilońską na polu języka i literatury, kultu i najdawniejszych podań, pamiętać trzeba o jeszcze większej pomiędzy nimi różnicy. Wspólność bowiem dwóch kultur może także i stąd pochodzić, że nie od siebie zostają w zależności, lecz obie spoczywają na barkach jakiejś jednej kultury. Nie to bynajmniej, co izraelska kultura ma wspólnego z innymi, wyobraża jej charakter, lecz raczej to, czem się różni od wszystkich innych i co jej odrębną własność stanowi. Babilończycy uważali powstanie bogów za jeden z momentów światowego procesu, tymczasem Stary Testament świadczy wymownie, że duch boży był przed materią i że podług planu własnego powołał świat do bytu. Monoteizm u żadnej innej ludności semickiej się nie wyrobił i zwyciężył jedynie w izraelskiej religii. Jeden duchowy proces przebiega rozwój religii u wszystkich ludów kulturowych przedniej Azji, żadnego ludu — a więc i izraelskiego — nie wyjmując. Dlatego już nie uchodzi więcej pojmować Izraelitów z ich religią jakoby odciętych od wszelkiego obcego wpływu. Atoli mimo tych spójni, właśnie tam silniej odbija zasadnicza zaleta, która religię Jahwe z jej moralnymi skutkami wynosi po nad wszystkie religie starożytności. Wspólny dorobek cywilizacyjny mógł w Biblii rozwinąć się samoistnie w duchu wybitnie monoteistycznym, przeciwnie u Babilończyków w kierunku pogańsko-politeistycznym.

Co się zaś tyczy izraelskiego sabbatu, to siódmy dzień wypoczynku (sabbat) jest dniem radości, babilońskie zaś dni sabbatu: 7, 14, 21 i 28 każdego miesiąca są nieszczęśliwymi dniami. O wypoczynku u Babilończyków w te dni od roboty, co właśnie znamionuje izraelski sabbat, nie ma zupełnie mowy. W stworzeniu świata biblijnym nie słychać, jak u Babilończyków, o strasznej walce materii (Tiamat) przeciw bogom, którą potrzeba zniszczyć poprzednio, nim się stworzenie może rozpocząć. Co do potopu wreszcie, to podobieństwa w opisie obok różnie tłumaczą się prapokrewieństwem semickich ludów, które się zaznaczyły także w daleko posuniętej wspólności hebrajskiego języka i assyryjsko-babilońskiego. Wieść o potopie, prócz innych podań, dostała się do Izraelitów podczas ucisku i państwowego oddziaływania Assyryjczyków na lud podwładny około r. 700 przed Chr.

W końcu poczynił prelegent zastrzeżenia, jakoby monoteizm u Izraelitów był najpierwszym pojawem.

Dzisiaj, gdy nam jest znana kultura przedhomerowa, niezupełnie właściwie mianowana myceńska, której znamiem był kult t. zw. Zeusa *ἔφρητος*, nie można monoteizmu odmawiać starożytnym Hellenom, zwłaszcza, gdy uwzględnimy, że Zeus w proroczym pojęciu Eschylosa i przedstawieniu Fidiasza w Olimpii występuje jako Bóg osobowy, uniwersalny, głęboki wyraz oświaty ateńskiej, która stała się potem ogólnohelleńską, wreszcie podstawą wszechświatowej kultury.

Nad tym wykładem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poruszono wiele ciekawych myśli, dotyczących się zwłaszcza pojęć religijnych i ich rozwoju; nie zaczęto jednak wywodów, poruszonych w odczyty.

AFORYZMY.

Wierzcie mi, że nie jeszcze nie zrobiono, dopóki coś do zrobienia pozostaje. *Fournier.*

Niejeden błyszczy w drugim szeregu, a zostaje zaomiony w pierwszym. *Voltaire.*

Jeżeli opinia ludzka nie pozwala nam wznieść się zbyt wysoko ponad nasze środowisko, nie pozwala nam również spaść poniżej jego poziomu. *H. Marion.*

Spółczesność podobnie jak przyroda pożera wszystko, co jest niepotrzebnem. *Emilio Castelar.*

Wysiłek łatwiej ulega stłumieniu pod wpływem przeświadczenia o swej bezsilności, niż pod wpływem rzeczywistej przeszkody. *J. St. Mill.*

Im mniej się jest kosmopolitą, tem bardziej przyczynić się można do postępu ogólnej ludzkości. *Lavisse.*

Typy najbardziej zdolne do tego, aby się poddać niewoli, są zarazem najbardziej skłonne do tyraństwa. *H. Spencer.*

Pozostawcie jednostkom wszelką możliwą swobodę we wszystkich wypadkach, gdy mogą szkodzić tylko sobie samym, wtedy dopiero wprowadzajcie w grę siłę prawa, gdy trzeba im przeszkodzić, aby nie szkodziły sobie wzajemnie. *Dumont de Genève.*

Obliczanie z góry powodzenia zawsze prawie niszczy zapał. *M. de Staël.*

Starzec nie mniej posiada złudzeń na punkcie przeszłości, niż młodzieniec na punkcie przyszłości. *G. M. Valtour.*

Spotęgowanie się dążeń do oporu wobec zamachu wywołuje osłabienie dążeń zaczepnych. *H. Spencer.*

Błędy narodu zaczynają się wtedy, gdy ochocemy dawać sądy podmiotowe. *I. Strada.*